TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok III — Kraków, niedziela, dnia 31 lipca 1938 r. — Nr 31

Z pamiętników Ks. Sieniewicza (II)

Obrona wiary i polskości

Przystępujemy do druku II części pamiętników ks. E. Sieniewicza, których I część wowałała ogólne zainteresowanie w kołach czytelników. W II cz. ks. Sieniewicz, proboszcz unicki w Sworach pod Białą Podlaską, opowiada swoje przejścia z władzami rosyjskimi, które konsekwentnie zmierzały do zniszczenia Unii. Jego opowiadanie, barwne i żywe, obfituje w sceny prawdziwie dramatyczne, które przeplata zdrowy humor. Autor pamiętnika występuje w ich świetle jako dzielny, nieustraszony obrońca wiary katolickiej i polskości. Wydarzenia opowiadane przez niego zaczynają się w parę lat po powstaniu r. 1863.

St. Waydowicz.

Ojca mego odwiedzałem często i raz trafiłem na czas, kiedy u sąsiada ojca ks. Wlasiewicza w Rakołupach był odpust. Ojciec powiedział mi: „Wyręcz mię w usłudze sąsiedzkiej, bo się obawiam, żeby nie było jakiejś rozmowy, która by zdrowiu memu szkodzić mogła, nie chcę bowiem żadnej sprzeczki". Postąpiłem według woli ojca. — Plebania była od cerkwi daleko, a cerkiew murowana była w pobliżu pałacu Polityłów. Koło dworu były domy murowane, więc jeden z takich był bardzo blisko cerkwi i w nim była salka opróżniona dla przyjęcia kapłanów na śniadanie po Mszy św. Konie umieściłem w podwórzu tego domu, a sam poszedłem do cerkwi, gdzie spowiadałem ludzi. Gospodarz odprawił przed tym nabożeństwo, a z prymarią wyszedł młody ksiądz Maciejewicz, który był później proboszczem w Wojutyczach koło Sambora w Galicji. Sumę celebrował ks. Wójcicki (prof. seminarium), ja zaś odprawiłem Mszę św. przy ołtarzu bocznym. Kazanie wygłosił ks. Lewicki. Po spożyciu przekąski, gdyż obiad miał odbyć się później, zaczęła się dysputa, w której wodził rej Wójcicki utrzymując, że szyzma stoi na gruncie prawnym. Wysłuchawszy tych wywodów usunąłem się na bok i rzekłem: „Kogo mam tu pozdrowić jako wielbiciela szyzmy, bo ze słuchających nikt oburzenia nie manifestuje. Widzę, że to nie dla mnie ta biesiada i dlatego zostawiam was w swobodzie". Opuściłem towarzystwo i odjechałem.

PRAWOWIERNI, CZY PRAWOSŁAWNI?

W Rakołupach ułożono adres do księcia Konstantego, aby wziął diecezję chełmską w opiekę. Oprócz Wójcikiego byli ks. Deodat Smoleniec i ks. Stefan Szokalski, który mieszkał w seminarium na miejscu Jana Pocieja, gdyż ten dla ciężkiej choroby przesiedlił się do Czerniszyna, gdzie był proboszczem zięć jego ks. Lebowicz. Tam Pociej umarł na „czarną żółtaczkę". Po wniesieniu adresu poczęto knuć zamachy celem zniszczenia unii. — Kalińskiego (biskupa diecezji chełmskiej) postanowiono usunąć, więc wywieziono go na Sybir, gdzie po wypiciu herbaty zmarł. Nastąpiły pertraktacje rządu z Rzymem, z których wynikło, że ks. Kuziemski (sprowadzony ze Lwowa) został biskupem podobno za sprawą Gołuchowskiego, który chciał się go pozbyć z Galicji. Ze Swór pojechałem do Chełma na parę dni przed instalacją nowego biskupa. W czasie mej bytności zawitał tam ks. Włosiewicz bardzo zmartwiony. Poszedł do cerkwi. — Powiedziałem mu: „Modlitwa za późno — coście uknuli w Rakołupach, to się stanie, a bić się w piersi ze żalu dziś nic już nie pomoże". Kiedy ujrzałem Kuziemskiego, pomyślałem sobie, że biskup jest albo wielkim ascetą, albo polityka go fizycznie zniszczyła. Kanonicy powitali go w pol. języku. Kiedy Kuziemski po Ewangelii siadł na tronie, wygłosił po rosyjsku kazanie ks. Popiel b. katecheta szkół galicyjskich. Ja słuchałem tego przemówienia za wielkim ołtarzem, gdzie na fotelach siedzieli księża do asysty należący. Po tym przemówieniu zrozumiałem, że los diecezji rozstrzygnięto. Gdy celebrę ukończono, biskup i jego otoczenie poszli do pałacu na ucztę, którą przygotowali Włosiewicz i Wójcicki. W asyście poszedł też ks. Smoleniec. Na schodach podnieśli oficerowie biorący udział w uroczystości Kuziemskiego na rękach w górę, krzycząc „Hurra". Usłyszawszy to ks. Smoleniec zbiegł z piętra i chwyciwszy mię za rękę rzekł: „Chodźmy stąd...!" Potem odjechałem do domu. Już wtedy wiedziałem co nas czeka, z rozporządzeń biskupa można było wyczuć atak wyraźny na zniesienie unii.

Kapitan żandarmerii i pułk. Deval poczęli śledzić, jakiego każdy ksiądz jest ducha. I kiedy w parafii sąsiedniej w Łukowcach odbywała się kongregacja był tam kapitan żandarmerii pow. bialskiego Rawene. Jeszcze przed tym był on każdej niedzieli coraz to w innej cerkwi na sumie, by się przekonać, czy księża głoszą kazania po rosyjsku i czy śpiewają wyraźnie we Mszy św. — „I wsich was prawosławnych chrystian". Tymczasem większość księży śpiewała od czasów Szumborskiego „prawowirnych chrystian". Pewnej niedzieli, gdy celebrowałem sumę, wszedł kapitan do cerkwi. „Bratczyk" Aleksy, zobaczywszy, że żandarm jest w pobliżu wielkiego ołtarza szarpnął mnie nieznacznie za ornat. Nie wiedziałem, co to ma znaczyć, ale przeczułem. Odmówiłem modlitwę za papieża, cara, fundatorów etc., ale najdonośniejszym głosem modliłem się za „prawowirnych". — Kapitan nie czekał, ale zaraz opuścił cerkiew. To działo się przed zebraniem.

Po dyspucie odezwał się Rawene, który był w Łukowicy też obecny, że ma w powiecie trzy rodzaje księży i tak: Niektórzy śpiewają gromkim głosem „i wsich prawosłaunych"; więcej jest takich, co w mej obecności śpiewają tak niewyraźnie, iż nie można zrozumieć, a są tacy, co wprost krzyczą „prawowirnych". I spojrzał na mnie bardzo uczciwie, co zrozumiałem, że się na mnie nie gniewa. Okazało się później, że był katolikiem.

Zebrani księża na Kongregacji doczekali się przybycia p. Devala, który pełnił funkcje naczelnika powiatu. Poszedł po ukończeniu posiedzenia na probostwo i chciał od razu nawracać unickich księży na prawosławie. Zebranie to miało koniec burzliwy tak dalece, iż pana naczelnika obito. — Gdy żandarmi, którzy weszli do domu, zapytali go „Czto słyszno?" (Co się stało?), Deval odpowiedział: „Napisztie, czto błagopałuczno" (Napiszcie, że w porządku!). Żandarmi zdali po tym swemu kapitanowi niekorzystny dla Devala raport.

POLSKI ŚPIEW I KAZANIA.

Wkrótce po tym zdarzeniu wywarto nacisk na proboszczów ze strony duchownej władzy i świeckiej, aby wygłaszali nauki po rosyjsku i zaprzestali śpiewać pieśni po polsku. W mej parafii śpiewano po polsku.

Gubernator (Gromeka) bawił w Janowie Podlaskim. Żandarmi wezwali mnie, abym tam udał się W poniedziałek poszedłem do biura Klemenki. Naczelnik Kulanin pojechał z gubernatorem do Siedlec. Został tylko naczelnik straży ziemskiej, który chciał dowiedzieć się, ode mnie, dlaczego śpiewam pieśni po polsku. Powiedziałem, że nie było specjalnego rozkazu cesarskiego, bo w zmianie języka może kryć się jakaś sprawa polityczna, a ja do tego mieszać się nie chcę. Spojrzał na mnie szyderczo i zapytał, gdzie będę przez czas ten bawić, polecając mi czekać na Kulanina. Odpowiedziałem, że będę u ks. Karpowicza w Pawłowie koło Janowa. Udałem się tam. O godz. 4 po połud. przybył żandarm z oznajmieniem, abyśmy przybyli. Poszliśmy. Kulanin wezwał nas do siebie. Klemenko był też. W pokoju, gdzie nas przyjęto stał stolik nakryty białą serwetą, a na nim była butelka wina, chleb masło i cztery kieliszki. Usiedliśmy. Kulanin rzekł, że powinienem głosić nauki po rosyjsku. Odparłem na to, że czynię to, czego wierni żądają ode mnie, a jeżeli zaintonowałem kiedy pieśń po polsku, może mnie władza ukarać i obniżyć pobory. Na to Kulanin — podając mi papierosa — odezwał się z uśmiechem, że już nakazał, aby nam potrącono z płacy 25 rubli. Po chwili odjechałem. Nacisk dziekana na mnie, bym kazania mówił po rosyjsku, odtrącałem lekceważąco.

Nacisk nie ustawał. Z poczty doręczono mi paczkę wraz z listem od Gromeki tej treści: „Emilianie synu Ignacego! Posyłam nauki Dobrzańskiego w rosyjskim języku, aby Wam było łatwiej przygotować się do nauk, gdyż o to prosili niektórzy księża. Biskup Wasz będzie się domagać, abyście głosili nauki po rosyjsku. Ojcu św. nie zależy na tym, gdyż jego owieczki rozmawiają różnymi językami. Jeżeli ksiądz nie chce, będzie się go uważać jako łamiącego przysięgę homagialną złożoną cesarzowi".

Namyślałem się, co mam począć. Wezwawszy bractwo cerkiewne, oświadczyłem, czego gubernator żąda. Na to członkowie bractwa rzekli, że skoro książki te mają być dla nich, więc biorą paczkę do siebie, a głoszenia nauk po rosyjsku nie chcą. Pojechali do Białej i odesłali książki, gubernatorowi zostawiając swe podpisy na dowód, że to się stało na ich żądanie... Trzeba było Gromece odpisać. Ułożyłem list tej treści: „JWPanie! Uprzejme Jego pismo otrzymałem. Jeżeli niektórzy z księży żądali rosyjskich kazań, by im było łatwiej do nich się przysposobić, nie wynika z tego, abym ja, zupełnie o to nie prosząc, miał z nich korzystać. Jeżeliby ks. biskup miał sumienie mi wskazać jakim językiem mam mówić, musiałby powiedzieć, że polskim, tym bowiem myślę i władam i w tym języku pobierałem wszystkie nauki. Prawda, że Ojcu św. nie zależy jakim językiem mają mówić ludzie do jego owczarni należący, ale my sami trwający we wierze, w której On nam przoduje rozmawialiśmy z ludem głosząc mu w polskim języku kazania, a lud je rozumiejąc korzył się przed majestatem Pana. I język ten był nam dozwolony przez władzę, co trwało przez szereg lat. Zdanie JWPana, że „ja nie usłuchawszy, będę należeć do ludzi łamiących przysięgę", uważam za istotnie błędne. Z głębokim szacunkiem: E. S.".

ROZMOWA Z GUBERNATOREM.

Niewiele dni minęło, kiedy wezwano mnie, abym do Siedlec przyjechał i do gubernatora się zgłosił. Rozkaz spełniłem. Nie wiedziałem o tym, że wezwano również ks. Artychowicza z Łukowiec. Po dłuższym czekaniu znaleźliśmy się obaj we wielkiej sali gmachu należącego niegdyś do Ossolińskich. W sali stół bardzo długi a wąski, nakryty

---

A. Zawadzki (Kraków)

Na niezrozumiałe poezje

assocjacyjno - wizualno - zagadkowe

Metryko nowa, nowy stylu
Na tobie jakby na badylu —
Niejeden grafomanek goni!
I wiersze dzikie bujnie roni,
Nie mając w sobie nic, a nic.

Czytelnik mandryl kiwa głową
Nad tą poezją dziwną, nową,
I ceni w jednym rzędzie zgodnie
Oliwę i pomyjki spodnie,
Nie rozumiejąc nic, a nic!

Zaś krytyk, by nie strzelić bąka,
Ogólnie i ostrożnie bąka,
O czystych poetyzmach Bąka,
O nowo-barokowych „Łąkach",
I drapiąc głowę nieraz chrząka,
Bo nie rozumie nic, a nic!

Metryko nowa, nowy stylu!
O, rodzicielko twórców tylu,
Tyś jawnym znakiem braku woli,
Orgiazmu wrażeń — Tyś niedoli
Związała ręce, jasność (prawdę) pętasz,
I zmieniasz wszystko w formy cmentarz,
Bo w Tobie życia nic, a nic!

Eugeniusz Antoni Jałowiec

Kartuzy – stolica Kaszubskiej Szwajcarii

Miasto powstało pierwotnie jako osada przy klasztorze Kartuzów, którą założył zakon między XIII i XIV w.

DZIEJE MIASTA I KLASZTORU.

Na Pomorze sprowadził Kartuzów książę Pomorza Zachodniego Barnin I, i założył klasztor pod Szczecinem w latach około 1350. Do Polski, a ściślej na nasze Kaszuby, sprowadził ich z końcem XIV stulecia wielmoża kaszubski, Jan z Rusoczyna. Miejscowość ta leży obecnie na obszarze Wolnego Miasta Gdańska. On to sprowadził z Czech mnicha Jana Deterhusa i założył klasztor, którego pierwszym przeorem został właśnie Deterhus.

Powstanie klasztoru w dzikiej puszczy połączono z legendą. Oto żona Jana z Rusoczyna miała porównywać swoją krasę z pięknością Matki Boskiej na obrazie w ołtarzu i kiedy obraz cudownym sposobem przybierał coraz piękniejszą twarz, rozgniewana kobieta bluźniąc uciekła z kościoła. Zaraz jednak porwał ją szatan, skoro przekroczyła próg świątyni. W czasie walki z władcą piekieł porwanej spadł z nogi złoty pantofelek, który zrozpaczonemu mężowi oddał pasterz, świadek całego zdarzenia. Zbolały mąż dla wyjednania łaski u Boga dla żony, ufundował klasztor.

A teraz kilka słów o samym zakonie Kartuzów. Został założony przez św. Brunona z Kolonii w r. 1084, koło Grenoble we Francji, w dolinie Chartreuse, skąd też mnisi wzięli nazwę, spolszczoną u nas na Kartuzów. Zakon posiadał bardzo surową regułę. Erem swój zakonnik opuszczał trzy razy dziennie tylko na modlitwę do kościoła, gdzie nawę dzielił na dwie części wysoki mur, stanowiąc rozdział między braćmi duchownymi a świeckimi. W klasztorze panowało bezwzględne milczenie. Mowy używano tylko przy modlitwie, śpiewaniu, spowiedzi, czytaniu Pisma św. i przy obradach kapitulnych. Pozdrawiano się słowami: „memento mori". Posiłki spożywano wspólnie w refektarzu w zupełnym milczeniu. Jadło musiał sobie każdy przyrządzić sam z jarzyn, a tylko w święta i niedzielę pożywano ser, jaja i ryby. Umartwieniu ciała służyły przerywanie snu dla modlitwy za umarłych, biczowania, włosiennica na gołem ciele.

Osada rozwijała się bardzo szybko wokoło klasztoru, którego majątek i obszary sięgały daleko poza granice jego terenu w stronę Krokowy i Gdyni. Bogactwem swym prześciga sąsiednie, starsze w Żukowie i Oliwie, gdzie spoczywają prochy włodyków kaszubiskich. Sam klasztor skłaniał się ku Niemcom, a przeor Schnelle spiskował z Krzyżakami w napadie na Gdańsk w r. 1461. Zdrada wydała się i Schnelle musiał uciekać z Polski. Po pokoju toruńskim król Kazimierz Jagiellończyk uczynił z klasztoru pionierską placówkę kulturalną i oświatową na Kaszubach. Okres działalności klasztoru przerywają wojny ze Szwedami, którzy w r. 1626 pustoszą go doszczętnie. Podobno sam król szwedzki Karol XII miał być w klasztorze. Nie koniec na tym. Walki między Leszczyńskim a Augustem III sprowadziły wojska rosyjskie w te strony. Po przejściu tej nawały klasztor odbudowywuje kościół i nadaje wieży dzisiejszy styl barokowy. W r. 1772 Prusy zabierają Pomorze jako łup rozbiorowy, a cały majątek klasztorny przypada skarbowi pruskiemu, który 1826 r. rozwiązuje zakon, a mnichom daje dożywocie. Ostatnim był O. Piotr Kazimierz zmarły w Kartuzach w 1859 r. Po tylu wiekach klasztor i zakon mający świetną tradycję zniszczyła bezwzględna i łupieżca ręka zaborcy, a lud kaszubski poddany został germanizacji.

System germanizacyjny przybrał formy bezwzględne. Ziemie Kaszubskie włączono do prowincji Prusy, a potem do Regencji gdańskiej. Po latach walki o narodowość i wiarę ziemia kaszubska wróciła na łono macierzy, mocno uszczuplona na rzecz W. M. Gdańska. Dzielność i nieustępliwość Kaszubów w walce z zaborcą zachowały nam dostęp do morza. I jak długo ten twardy szczep lechickiego pnia będzie trwał w swych dzierżawach, Polska będzie władać nad Bałtykiem, Morzem Słowian.

Ruchomości klasztoru za czasów pruskich sprzedano na licytacji, a wiele poszło do Anglii, jak skrzydła gotyckiego ołtarza oraz kilka rękopisów przeora Schwengla, dotyczących klasztoru p. t. „Apparatus ad annales Cartusiae paradisi B. M. V.". Kościół poklasztorny, który miał być dany Niemcom, zdobyła po prostu ludność wiejska, zwłaszcza z Prokowa. Wybuchła formalna wojna, tak, że z Gdańska przybył oddział czarnych huzarów i ogłoszono stan wojenny. Procesy i kary spadały na obrońców. Stan taki trwał kilka lat, aż wreszcie król pruski Wilhelm IV oddał kościół katolikom, polecając utworzyć parafię. W r. 1923 wolna i niepodległa Rzplita podniosła Kartuzy do godności miasta, tworząc nową kartę w jego dziejach.

ZABYTKI.

Obecnie Kartuzy, miasto powiatowe, liczy około 6.000 mieszkańców, z tego zaledwie 500 narodowości obcej. Położone 220 m. n. p. m. na osadach moreny polodowcowej. Herb miasta przedstawia na niebieskiej tarczy głowę czarnego gryfa z czerwonym ozorem, a nad głową siedem srebrnych pięciokątnych gwiazd. Kolor chorągwi miejskiej niebieski, biały i czarny.

Samo miasto przedstawia miłą i czystą nieregularnie rozbudowaną osadę. W środku miasta park z figurą Matki Boskiej, a w rogu parku złożony z polnych kamieni obelisk z napisem: 1382—1882, na pięcsetlecie założenia klasztoru. Przy szosie łapalickiej stoi kapliczka z figurą św. Brunona, a obok stare cmentarzysko zacienione olbrzymiemi jesionami. W stronę jeziora, zwanego dziś Klasztornem, znajduje się browar, mający fundamenta i mury przeważnie z czasów klasztornych. Tu rośnie jesion kilkusetletni, jeden z największych w Polsce i Europie, o obwodzie 7 m, a wysokości ponad 30 m. Niesamowite wrażenie robi splątane nad powierzchnią ziemi kłębowisko zdrzewiałych korzeni. Wzdłuż północnego brzegu jeziora prowadzi „ścieżka filozofów" tak zwana dawniej, a cały brzeg pokrywa piękny gaj Świętopełka. Z pomostu na jeziorze widać czarowne odbicie zabudowań kościelnych i klasztornych. Do jeziora wpływa rzeczka Słupianka, która obracała dawniej koła młyna klasztornego. Jezioro Klasztorne, a właściwie Grzybno Małe łączy się pod sklepionym mostem z jeziorem Grzybnem Wielkim. Od źródeł Słupianka płynąc 6 km. ma 64 spadu. Wracając do miasta z tej strony widzimy nad jeziorem miejskie łazienki z basenem i plażą.

Z zabytków poklasztornych zachowało się nie wiele, a więc fundamenty browaru; części ścian domów przy kościele są podobno z XV w. Zachowała się cela z przedsionkiem i kuchnią, obecnie mieszkanie kościelnego.

Najpiękniejszym zabytkiem jest kościół, którego dolna część murów jest spajana z polnego kamienia, a górna z cegły palonej z XV w. Dachowi po wojnach szwedzkich nadano charakterystyczną formę trumny, unikat w całej Polsce, a wieża oblekła się w ciężki późny barok. Kościół i klasztor miał wybudować Gdańszczanin, Tiedemann.

Wnętrze świątyni jest mroczne. Długość 44,65 m., szerokość 9.20 m., wysokość do sklepienia 11.30 m. Nawa ma łukowe, gwieździste sklepienie, a łuki wychodzą ze ścian ozdobionych bogato freskami bajecznych zwierząt. Ołtarz główny jest w stylu Odrodzenia, pięknie wykonany i złocony. Wyobraża Wniebowzięcie N. M. P., od którego kościół bierze nazwę. Ołtarz składa się z trzech kondygnacji. W najwyższej wśród kolumn wichrowatych znajduje się obraz Trójcy św. a po obu bokach oddzielnie święci zakonu, św. Hugon biskup z łabędziem i św. Brunon zakonnik z krzyżem. Szczyt ołtarza tworzy N. M. P. z Dzieciątkiem Jezus.

Dół presbiterium jest kryty skórzaną tapetą, złoconą, z motywami roślinnymi i zwierzęcymi. Po obu stronach mieszczą się stalle rzeźbione w drzewie dębowym. Pięknym i cennym zabytkiem jest w nawie głównej ołtarz marmurowy, wykonany przez Gdańszczanina Gaspara Gockhellera w r. 1680 z czarnego marmuru i białego alabastru w stylu barokowym. Naprzeciw ołtarza znajduje się inny, którego predella przedstawia sceny męczeństwa mnichów, a twarz jednej z osób pod krzyżem ma być twarzą króla Zygmunta III. Powszechną uwagę zwraca obraz olejny „Śmierć św. Stanisława Szczepanowskiego", na którym król Bolesław ubrany jest w strój z czasów Ludwika XVI, i obwieszony orderami.

Chór posiada smukłą konstrukcję bogato rzeźbioną. Pod chórem końce wahadła zegaru wieżowego tworzą białą postać anioła. Z chóru schodzi się do kaplicy św. Brunona. W podłodze cztery kamienne płyty nagrobne z XV w. bardzo już zniszczone z rozetami i znakami ewangelistów. Pod jednym, jak mówi napis, leżą patryciusz gdański Tjedemann Eppenschede i jego żona. Płyty w nawie bardzo zniszczone wskazują na XVII w. Najstarszy zabytek kościoła, dawny główny ołtarz, znajduje się obecnie w bocznej kaplicy i jest środkiem tryptyku z początku XV w., którego skrzydła sprzedali Prusacy do British Museum. Dolna jego część malowana w drzewie przedstawia Chrystusa i Jego Matkę w otoczeniu Apostołów. Każda z postaci trzyma wstęgę ze słowami jej przypisywanymi. Na ramie górnej gotyckiem wycięte widnieją imiona apostołów, a na dole napis: „anno domini 1444", oraz napis łaciński ze słowami Chrystusa o dźwiganiu jarzma. Górna część podobna do stylu i szkoły Wita Stwosza, przedstawia w środku na tronie Chrystusa i M. Boską po prawicy w koronie. Obok stoją św. Jan Chrzciciel, św. Jan Apostoł i św. Grzegorz w zbroi i z włócznią, z lewej zaś postać trzymająca w ręku kościół, oraz dwie postacie niewieście, z których jedna trzymająca naczynie jest może Marią Magdaleną. Wszystkie trzy grupy są nakryte odzielnymi gotyckimi baldachimami. Kaplica ta zwana jest złotą.

W zakrystii znajduje się piękny ołtarz stiukowy z XVIII stulecia. Godną obejrzenia jest szafa mająca 16 przedziałów, dla mnichów, a drzwiczki znaczone są mosiężnymi literami od A—Q. Dalej zwraca uwagę czterokanciasta chrzcielnica z cynowym wkładem. Dół jej pokrywają rzeźby mnichów śpiących, górę modlących. Brzeg zdobi dokoła miła dla oka ornamentacja. Poza tym rzeźbiony z XVIII w. krzyż. Ze starych szat liturgicznych, został tylko zielony, wyszywany złotem ornat, przedstawiający figury ludzkie pod gotyckimi baldachimami. Przy drzwiach zakrystii ciekawy jest wieszak na ręczniki, kuty z żelaza, oraz renesansowy zamek w drzwiach.

(Ciąg dalszy ze strony 1-szej).

suknem zielonym, na środku krucyfiks i mały dzwonek. Za stołem siedział na kanapie gubernator. W sali było drzwi dwoje, jedne na prawo, niedaleko stolika, a drugie na początku sali, przez które weszliśmy. Gromeka wskazał nam krzesła prosząc, byśmy usiedli naprzeciw niego. Sąsiad mój zajął miejsce po prawicy. Gubernator zadzwonił i po chwili ukazał się oficer dyżurny z plikiem papierów dotyczących sprawy unickiej z powiatu konstantynowskiego. Oficer odszedł. Gromeka zapytał mnie, czym się z Polakami sprzymierzył i czy będę głosić kazania po rosyjsku. Odpowiedziałem: „To dla mnie za trudne. Umiem wiel tekstów Pisma św. po słowiańsku, więcej po łacinie, a najwięcej po polsku. Łamać swój język w późniejszym wieku to rzecz niełatwa". Gubernator na to: „Czy nie wstydzicie się, że w Galicji wszyscy księża wasi mówią w ruskim języku?". Odpowiadam: „Tak nie jest. Familie Kuryłowiczów i Sarnickich przemawiają do ludu po polsku. Galicję znam, gdyż na mocy rozporządzenia N. Pana obecnie nam panującego, przez Galicję powróciłem do kraju". Po dłuższej pauzie Gromeka odzywa się: „Ja mam wypisanych z Galicji 50 księży i któryś z nich zastąpi Was tu". — A ja na to: „Tak jest bez wątpienia, ale ja nie radziłby wchodzić z nimi w bliższe stosunki". — Na znak dzwonka zjawił się sam oficer. Oprócz niego przybył dyskretnie major żandarmerii Czygierin. Wtedy Gromeka odzywa się do mnie: „Proszę mi oświadczyć dlaczego nam ksiądz nie radzi wchodzić w bliższe stosunki z księżmi ruskimi z Galicji i ich biskupem?" Po dłuższej pauzie odrzekłem: „Biskupi galicyjscy wychowali się w wielkiej swobodzie, im się zdaje, że mogą czynić wszystko, co im się podoba. Oni tu przyjdą i uczynią co zechcą. Ja pragnę tylko pozostać prawowierną owieczką mego Ojca św. i wiernym poddanym N. Pana". Na to oburzył się Gromeka, wyskoczył do mnie zza stołu i strasznie się na mnie rozgniewał. Usunąłem się parę kroków w tył, a on mówi do Czygierina: „Czy Pan słyszy, co on gada?" I zbliżył się do mnie, chcąc mnie pobić, ale Bogu dziękuję, że mnie nie tknął, bo byłby na ziemi leżał...

Gdy uspokoił się, usiadł. Ja też. Czygierin stał jak posąg, a mój sąsiad, ks. Artychowicz, siedział nieruchomy. Nastała chwila milczenia. Gubernator napisał na papierze jakieś zdanie i zażądał ode mnie odpowiedzi pisemnej. Treść pisma była: „Rząd i Biskup żądają, abyś głosił kazania po rosyjsku. Będziecie, albo nie, dajcie odpowiedź jednym wyrazem"! Gdy Gromeka począł się niecierpliwić, napisałem: „Ponieważ nic a nic nie rozumiem powyższego zdania, nie mogę dać odpowiedzi". I podpisałem to. Tak bardzo się rozzłościł na mnie, iż się zapienił, a ślina spływała na sukno. Przyskoczył do mnie, ale i mnie ogarnęła wtedy wściekła pasja. Usuwając się od Gromeki krzyknąłem: „Panie Czigerin! Pierwszy raz w życiu mam przed sobą osobę gubernatora... Tak wielkiej pasji w żadnym człowieku nie widziałem. Boję się być ofiarą tego gniewu, niech mnie pan major weźmie ze sobą okuje w kajdany i weźmie do cytadeli warszawskiej. Tam wolę się tłumaczyć prostemu żołnierzowi, którego monarcha do mnie przyśle, aniżeli tu znajdować się". Niepojęta zmiana. Gromeka siadł za stołem. Coś napisał, włożył do papierów, które mu przyniesiono i powiada do mnie: „Jedźcie do domu i zajmijcie się swymi czynnościami". A ja na to: „Niech będzie pochwalony....." I wyszedłem.

Od północy do kościoła przytyka krużganek i refektarz wysunięty ku ulicy. Wnętrze sklepione gwiaździstym sufitem opiera się na konsolach. Wielki urok posiada zaułek z widokiem przez południową bramę na kościół i ostatnią celę, i obok na wejście na cmentarz z kamiennymi figurami na murze.

Z zabytków przyrody ciekawy jest grab z liśćmi dębowymi, wskutek zrośnięcia się razem tych drzewek w parku przy poczcie. W parku przed figurą N. M. P. rosną dwa przepiękne cisy, tak już rzadkie dziś w Europie. Dalej wspomniany jesion przy browarze, oraz jarzębina szwedzka nad jeziorem Grzybnem Wielkim.

Na osobną uwagę zasługują przepiękne wyroby ceramiczne, mające swoiste cechy czysto kaszubskie pod względem ornamentacji i kolorystyki, jakoteż kształtu, chociaż ten ostatni poczyna ulegać wypaczeniu i przybiera cechy niezmiennego szablonu. Na terenie powiatu są dwa taki warsztaty, Meissnera w Kartuzach i Necla w Chmielnie koło Kartuz.

OKOLICA.

Idąc w bliższą okolicę Kartuz, koło kapliczki św. Brunona na Górę Spiczastą, mijamy usypany kopiec, może kurhan przedhistoryczny. Na szczyt prowadzi droga wijąca się wśród drzew do ruin kaplicy, z której zachowała się część wieży z gontowym dachem i małą partią fundamentów. Podobno istnieje stąd podziemne połączenie z refektarzem poklasztornym. Obok stoi drewniany krzyż, a według kroniki Schwengla, było to wzgórze i gaj bóstw pogańskich.

Szosą w kierunku do Ręboszewa, zwracając się w las, dojdziemy do Jeziora Cichego i Góry Zamkowej. Z pokrytej 200-letnimi drzewami góry jest przepiękny widok na dolinę z jeziorami. Nieco dalej znajdujemy ślady murów z kamieni i cegieł dawnego dworzyszcza lub zamku. Naprzeciw dworca kolejowego leży bezrybne Jezioro Czarne, o czarnym, torfiastym dnie, okolone wysokimi sosnami. Tym wywiera zapewne ten jakiś nieokreślony urok.

Do pięknych wycieczek należą wycieczki do jezior źródłowych rzeki Raduni koło Chmielna, do jeziora Kłodnego, Rekowskiego i Białego.

Przepiękna panorama roztacza się ze wzgórz Rekowskiego Góry Biskupiej i Góry Tamowej, zwaną też Górą Prezydenta.

Kartuzy są środkiem Kaszubskiej Szwajcarii i leżą w dolinie wśród okalających je przepięknych szmaragdowych zalesionych wzgórz, u których stóp błyskają szafirowe rybne jeziora. Dziwnie jakoś niedoceniamy tego zakątka turystycznego, inaczej niż Niemcy, którzy całymi masami włóczą się z aparatami fotograficznymi, zjeżdżają tu z Prus i Gdańska.

Nazwa Kaszubskiej Szwajcarii weszła w użycie w drugiej połowie ubiegłego stulecia, ale trafnie odmalowuje tę oryginalną krainę tysiąca jezior, strumieni, łąk zielonych, lasów szumiących i rozpiętego nad wszystkim nieba.

Rozrywki umysłowe
Nr 31/122
pod kier. inż. H. Braumanowej
czł. Kl. Szar.
IV KONKURS ZADANIOWY (d. c.)

ZAD. 12. — WIRÓWKA — (5 PUNKTÓW).
uł. **Fr. Mar-ski** — czł. Kl. Szar.

Dokoła liczb 1—5 wpisać w kierunku zegarowym 5 ościoliterowych wyrazów o podanym znaczeniu. Rzędy poziome 3-i i 5-y dadzą rozwiązanie: Pisarz polski zm. 1861, drzewo liściaste (jawor) l. mn.

Znaczenie wyrazów: 1. Przekopy oblężnicze równoległe do obleganej twierdzy, 2. przyrząd mechaniczny do ładowania ciężarów z okrętów, 3. bajeczna olbrzymia ryba, legendarny potwór piekielny, 4. organizm żyjący w głębiach oceanu, 5. miasto na Litwie.

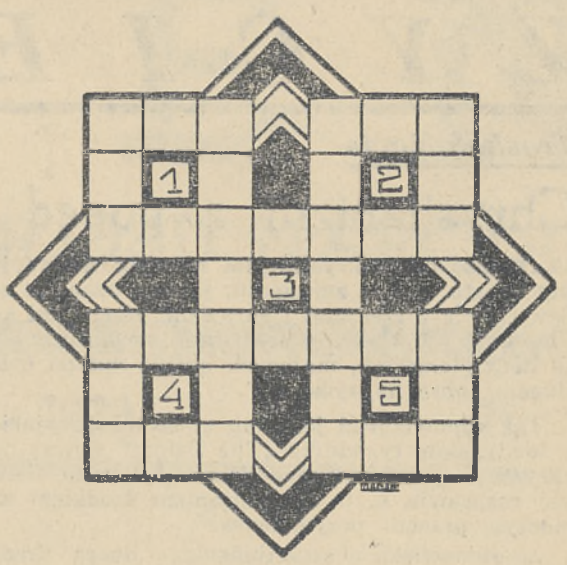

ZAD. 13 — ŁAMIGŁÓWKI (5 PUNKTÓW).
uł. **W. Nosé** — czł. Kl. Szar.

I. ustawianka:

Podane poniżej sylaby należy ustawić tak, aby utworzyły 15 wyrazów, które w rozwiązaniu dadzą dwuwiersz. Dla ułatwienia podajemy sylaby 1, 6, 10, 20, i ostatnią: W-da-ja-po-dzi.

Sylaby wszystkich słów: Da, dro, dzi, gdy, ja, jed, kim? ko, ko, ku, mą, nie, nym, pod, po, przy, ra, ra, ra, się, ści, tyl, u, w, w, wa, za.

II. Kryptogram:

Z podanych wyrazów wydzielić po 2 obok siebie stojące litery, które czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

Wyrazy: parowy, trwoga, kowadło, kołyska, Korybut, pokrzywa, rzepak, rzęsy, chrzest, katorga, Piwniczna, Messyna, gołąb, mydło, białko, bławat, Parnas, rozbrat, Kobryń, słoiczek.

ZAD. 14 — SZARADKI (5 PUNKTÓW).
uł. **„K a s t a"** — czł. Kl. Szar.

I. Lato w rozkwicie.

Nie każde lato upalne **trzy - dwa,**
dnia każdego **czwór - druga** z nieba
raz - czwarte suszą znużone zlewa...
Wtedy wakacjom dzieje się krzywda...
Częściej, jak **raz wspak piąty wspakowy,**
cztery - pięć słońce w złotej infule
i, błogosławiąc przyrodę czule,
promienie sypie na ludzkie głowy.

II. Zmagania.

Raz - czwór - tuzin i trzecie ciężkie gradem chmury
raz - sześć - siódme konturów i barw zacierają,
na **sześć - siódme** mnąc zboże w mętnych wodach bajor.
które po brzeg **dwa - dziewięć - pięć** huragan z góry.
Ósmy - piąty za drugim pól pokotem leży,
lecz się długo nie **cztery - dziewięć - jedenaście,**
bo **wtór wspak - trzy - tuzin - trzecie** słońca skier napaście
jedenaście i dziesięć, by kłos znów był świeży.

ZAD. 15. — ŁAMIGŁÓWKA Z CYKLU „HISTORIA POLSKI W ZAGADCE" (5 PUNKTÓW).
uł. **„N e r w u s"** — czł. Kl. Szar.

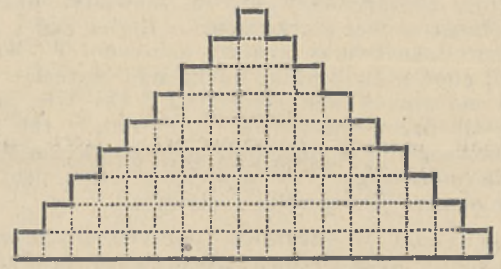

W podaną figurę wpisać wyrazy o niżej podanych znaczeniach, czytając z góry na dół. Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. symbol, 3. moneta, 4. góra w Zajordanii, 5. dopływ Niemna, 6. dopływ Amazonki, 7. powstaniec hiszpański, 8. potrawa z kukurudzy, 9. przywłaszczyciel władzy, 10. rodzaj ciastka, 11. znany mąż sta nu i wódz ateński, 12. student, 13. rodzaj konia, 14. rzeka w Anglii, 15. sławny poeta polski, 16. sławny malarz włoski, 17. imię żeńskie, 18. symbol pierw., 19. samogłoska.

KUPON Nr 31/122
ważny do 15. VIII. b. r.

Adam Bar

Wśród powieści i nowel

Wielka powieść **Jules Romainsa** pt. **„Ludzie dobrej woli"**, jest świetnym obrazem społeczeństwa francuskiego na rozległym odcinku przedwojennego życia. Nie można jej nazwać cyklem powieściowym, jak Balzaca „Komedię Ludzką", ani też dziejami rodu na szerokiej płaszczyźnie obyczajowo-społecznej czasów i ludzi, jak Galsworthy'ego „Sagę rodu Forsytów", albo T. Manna „Buddenbrooków", czy też bodaj Ammers-Kuller „Kobiety rodu Coornveltów", ale istotnie wielotomową powieścią o zwartej, doskonale przemyślanej kompozycji. Mówiąc o zwartości kompozycji powieści Romainsa można równocześnie głęboko zastanowić się nad jej dekompozycją. Twierdzenie i jedno i drugie jest zupełnie słuszne. W powieści Romainsa, składającej się z szeregu obok siebie rozwijających się motywów, każda scena jest konsekwentnie przeprowadzona, gruntownie przemyślana, potrzebna, nawet nieodzowna w życiu jej bohaterów. Właściwie nie bohaterów, bo powieść nie posiada bohatera ani w postaci jednostki, ani w formie jakiejś mniej lub więcej ściślej określonej zbiorowości. Bohaterem jest życie, ze wszystkimi jego namiętnościami i pasjami, składające się z różnych dążeń i zamiarów, pragnień, zbrodni i egoizmów. Zgodnie z tym można mówić o dekompozycji powieści. Życia w całej jego istocie, w zupełnej formie wielopostaciowości nie można obserwować na małym tylko odcinku, jednostronność będzie się wtedy aż nadto w oczy rzucała, bo jest ono jednością w różnorodności — musi się więc tę różnorodność wydźwignąć z chaosu wydarzeń. Toteż powieść Romainsa składa się z szeregu równocześnie rozgrywających się zdarzeń, które wzajemnie się nakrywają; ich mnogość i równoczesność daje właściwy, obiektywny obraz życia. Dlatego również wątki opowiadania rozwijają się równocześnie, przecinają, idą obok siebie, potem znowu się rozpraszają. Nie jest to nowa metoda, znamy ją bodaj w powieściach Huxleya czy Dos Passona, a u nas w „Rumieńcach wolności" T. Kudlińskiego. Powieść Romainsa to dzieje dwóch chłopców Jerphaniona i Jalleza, którzy pragną zgłębić sens życia, analizują bardzo gruntownie własne uczucia, szukają jakiejś podświadomej racji w swoich wrażeniach erotycznych (Romains nie odżegnuje się od Freuda); jest to również historia państwa Siat-Papoul i de Champcenais, zbrodni introligatora Quinetta, machinacyj polityków, nafciarzy; zjawiają się pogłoski o wojnie, którym towarzyszy kapitalistyczny egoizm, mówi się o rzeczach błahych, stroją cych się w pozory głębokich zagadnień, i o ważnych problemach, spływających niespostrzeżenie w szarość dnia codziennego; słowem krzyżują się różne namiętności, z których składa się potoczne życie. Romains nie poprzestaje na dziejach tej czy innej postaci — człowieka tworzy nie tylko jego życie — zwraca uwagę również na to, co go otacza, co razem z nim jest pewną wartością w ogólnej klasyfikacji bieżącej codzienności życia. Drobiazg jest także ważny, nie tylko przyzwyczajenia, ale każda rzecz, z którą się stykamy, która formuje naszą osobowość. Z tej racji snuje się również sąd o życiu i człowieku. Ta wielopostaciowość powieści Romainsa prowadzi do jej dekompozycji, a równocześnie umacnia jej logiczną zwartość. Autor z niezwykłą plastyką umie operować ludźmi różnej kategorii, losy ich życia to nie tylko akcja, ale również — myśl. Bo w życiu warto się nad wszystkim zastanowić. bo wszystko składa się na to, do czego zmierzają nasze wszystkie świadome i podświadome wysiłki — na prawdę. Powieść składa się z kilku ogniw, obecnie ukazał się w polskim przekładzie tom trzeci pt. **„Miłość chłopięca"** (wyd. Roju), poprzedzony streszczeniem dwóch pierwszych tomów. Niestety, przekład jest wyjątkowo niedłaby. Oto kilka próbek: „Markiz właśnie zastanawiał się z pewnym niepokojem, ale w sprawie zajęczego cąbra" (str. 156), „zostałem mianowany na posadę" (str. 159), „nie wiem numeru" (str. 203).

Charakterystyczną cechą naszej współczesnej powieści historycznej, która przeżywa w ostatnich czasach swój renesans, jest gorące zainteresowanie się wypadkami porozbiorowymi, szczególnie tymi momentami naszych dziejów, które wiążą się z najszlachetniejszymi porywami szczerego patriotyzmu. Czy ten historyczny patriotyzm nie jest symptomatycznym zjawiskiem dla współczesnego życia, zmaterializowanego i często właśnie idei patriotycznej wprost przeciwnego — pytanie godne głębszej uwagi. Ale nie tu miejsce nad tym się zastanawiać, warto tylko stwierdzić, że z tych samych motywów dzisiejszej psychiki społeczeństwa polskiego wyrosła również najnowsza powieść Witolda **Bunikiewicza** pt. **„Czarny karnawał"** (wyd. Roju). Oblicze literackie Bunikiewicza jasno i plastycznie zarysowuje się na tle jego dotychczasowej twórczości. Poeta, pisarz dramatyczny i autor powieści pt. „Życie w kolorach", a szczególnie poematu pt. „Rapsod mazowiecki". Bunikiewicz swoimi upodobaniami głęboko żyje w naszej przeszłości, która często styka się u niego z poetycką wizją, tworząc sugestywny historyczny liryzm. Z tych pierwiastków wyrosła również jego powieść pt. „Czarny karnawał". Są to czasy prawie nieznane w naszej beletrystyce, jeden z najsmutniejszych okresów naszej historii, gdy po upadku powstania Kościuszkowskiego wkroczyli do Polski Prusacy i rządzili w niej aż po Niemen przez szereg lat. Na ruinach marzeń o odrodzeniu narodowym jawią się rozpaczliwe wysiłki, beznadziejne porywy, aby zrzucić więzy niewoli; na widowni zdarzeń zjawiają się różni ludzie obłąkani miłością ojczyzny, którzy pociągają swoim zapałem nawet opieszałych. Na tle tych wypadków występuje jeden z najwybitniejszych pisarzy niemieckiego romantyzmu E. T. A. Hoffmann, o którym jego najlepszy znawca pisał, że Warszawa zrobiła z niego artystę. Bunikiewicz nie zadowolił się legendą o Hoffmannie, starał się dokładnie zapoznać z dziejami jego życia, dorzucił też wiele nieznanych szczegółów, opartych na własnych dociekaniach źródłowych. Obok tego snuje się kilka ubocznych wątków, dorzucających wiele interesującego materiału do poznania obyczajowości i psychiki ówczesnego społeczeństwa. Tu i ówdzie do realizmu historycznego przesącza się zwiewna mgiełka liryki, stapiająca się z prozą szarych wypadków, i wlewająca wiele jasnego światła w serca zrozpaczonych zapaleńców, którzy są właściwymi bohaterami powieści.

Blisko Bunikiewicza stoi książka **Miłosza Gembarzewskiego** pt. **„Wieża sprawiedliwości"** (wyd. Roju). Jeszcze w r. 1928 wydał Gembarzewski zbiór nowel pt. „Krzak gorejący", w którym wskrzeszał świat staroszlacheckiej Polski. Następnie wydał dwa zbiorki nowel, dramat, nawet roz-

ŻYCIE RELIGIJNE

Troska o życie

Chrystianizm a popęd naturalny do pomyślności

„Proszę pan, chrystianizm nie jest nieprzyjazny światu w tym znaczeniu, jakoby wszelkie zetknięcie się z rzeczami i sprawami ziemskimi kaziło duszę człowieka, owszem żąda on dla człowieka dóbr ziemskich, mających służyć mu do osiągnięcia dobra najwyższego".

Tak odpowiedział jednemu ze swych przyjaciół w londyńskim tygodniku „The Tablet" słynny publicysta angielski Hilaire Belloc w bardzo ciekawej rozprawie n. t. „Chrystianizm środkiem zaradczym przeciw pesymizmowi".

Ze stanowiska chrześcijańskiego dusza przedstawia większą wartość niż ciało, dlatego o nią przede wszystkim mamy się troszczyć. Ale również ciało i potrzebne mu dobra zewnętrzne nie mogą być zaniedbywane. Przede wszystkim zabrania nam naturalne prawo moralne wszelkiego samowolnego zamachu na nasze własne ciało. **„Niełatwą jest rzeczą** — pisze Cathrein — **udowodnić zakaz zamachu na własne życie, zakaz samobójstwa z ateistycznego punktu widzenia. Jeśli człowiek jest tylko wyższym gatunkiem zwierzęcia, jeśli nie ma żadnej zapłaty na tamtym świecie, wówczas trudno zrozumieć, dlaczego człowiek nie może pozbawić się życia, gdy zatruwają jego egzystencję: nieuleczalna choroba, boleści, pohańbienie lub zgryzoty wewnętrzne".** A ponieważ niewiara w życiu nowoczesnym tak szerokie zatacza kręgi, łatwo pojąć, dlaczego tak wielu ucieka się do samobójstwa, gdy im się życie sprzykrzy. Łatwo też pojąć, dlaczego nowocześni filozofowie niechrześcijańscy: Schopenhauer, Dühring, Nietzsche i inni wprost sławili samobójstwo „w porę popełnione". Haeckel (Die Lebenswunder 49) nazywa samobójstwo — samowyzwoleniem. Ostwald żąda (w czasopiśmie „Tag"), by chory, zniechęcony do życia składał podanie do władz sądowych, które wespół z dwoma specjalistami zadecydowałoby, czy prośba o pozbawienie życia może być uwzględniona.

Ten ateistyczny punkt widzenia jest jednak fałszywy. Samobójcy wyobrażają sobie, iż unikną cierpienia, gdy tymczasem nieszczęśni przez bunt wobec Boga wpadają w ręce Sędziego Wiekuistego. Słusznie prawie wszystkie dawne narody pozbawiały samobójców honorów pogrzebowych, a Kościół słusznie odmawia im pogrzebu kościelnego, o ile obłąkanie nie uczyniło ich niepoczytalnymi. (Por. Cathrein: „Die Katholische Weltanschauung").

Nie wystarcza jednak powstrzymywanie się od zamachu na życie własne, trzeba jeszcze pozytywnie troszczyć się o jego utrzymanie. Bóg dał życie, ażebyśmy mogli spełnić włożone na nas przez Stwórcę zadanie. Musimy je pielęgnować i podtrzymywać. Aby nas do tych starań zachęcić, Bóg w nas zaszczepił niewykorzeniony popęd naturalny do zdrowia i pomyślności.

Słynny psychoanalityk lekarz szwajcarski C. G. Jung bardzo ciekawie, choć w prostych słowach, ujmuje stosunek człowieka do samego siebie w trosce o własne życie i zdrowie. Wychodzi z założenia, że własne uporządkowane wnętrze stanowi jądro całego naszego światopoglądu. Jeśli religia chrześcijańska nakazuje miłować tych, którzy nas krzywdzą, przebaczać, dawać jałmużnę, czynić dobrze nawet najmniejszym spośród braci naszych dla Chrystusa, to każdy znający religię chrześcijańską rozumie to i stara się według tego postępować. Ale bardzo często zapomina się, że tym maluczkim, tym żebrakiem, oczekującym jałmużny, jest człowiek sam dla siebie, że oczekuje litości ze swej strony dla siebie samego i... cierpliwości z sobą samym. Człowiek musi tedy zdobyć się na to, aby swoje własne wnętrze opanować i nie być osobiście chorym psychicznie. Tylko wtedy jego działalność może przynieść zbawienne skutki, bo będzie dawać z tego, co w rzeczywistości sam posiadł (por. Jung: „Die Beziehungen der Psychotherapie zur Seelsorge).

Doniosłość życia doczesnego i starania o własne życie wynika stąd, że od jego charakteru zależy charakter życia wiecznego. **„W dziedzinie gospodarczej protestantyzm przechyla uwagę człowieka na doczesność ze szkodą wieczności, co się łatwo zamienia na egoizm jednostkowy, narodowy i państwowy (jak w hitleryzmie) kosztem innych ludzi, narodów i ludów... Religie wschodnie, odwrotnie, zapatrzywszy się w zaświaty, okazują obojętność wobec doczesności... Etyka zaś i religia katolicka tworzy syntezę doczesności i wieczności, choć głosi prymat ducha nad materią, wartości moralnych nad ziemskimi... Do wieczności idzie się przez doczesność, którą należy tak uporządkować, aby dopomagała człowiekowi do wyrobienia moralnego i do zbawienia"** (ks. prof. A. Szymański: „Ekonomika i etyka").

Leon XIII w encyklice „Graves de communi re" pisał te ważkie słowa: **„Bez wątpienia nikt nie zgani działalności, zmierzającej podług nakazu przyrody i prawa Boskiego do tego celu, jakim jest wywalczenie lepszego bytu dla tych, którzy żyją z pracy rąk swoich, aby stopniowo zdobyć mogli środki potrzebne do życia".** I Ojciec św. dodaje, że program katolicki powinien zmierzać do tego, by ludzie w trosce o życie doczesne, otrzymawszy lepsze warunki bytu, **„mogli odtąd w rodzinie i społeczeństwie swobodnie wypełniać obowiązki moralne i religijne, aby uczuli, że są ludźmi... i odtąd łatwiej i gorliwiej dążyli do tego, co wyłącznie potrzebne, tj. do najwyższego dobra, dla którego żyjemy".**

pochłonięta być winna przez nadrzędną władzę państwa. Rozważając te sprawy, Tydzień Społeczny udowodni, że Kościół, który w ciągu wieku ub. a także i w naszych czasach, uchodził za wroga wolności, ponieważ zwalczał agnostyczny, rujnujący ład społeczny liberalizm, jest obrońcą prawdziwej wolności przyrodzonej istocie ludzkiej, wolności, która jest pierwszym darem Boga uczynionym człowiekowi, wolności, która wywyższa człowieka ponad wszystkie stworzenia. Kościół nieustannie wszczepiał w ludzkość od wieków tę naukę, że człowiek jest wolny i odpowiedzialny w swych czynach a jednocześnie i to zrozumienie, że wszyscy, zarówno rządzący, jak i rządzeni, z gruntu równi są wobec Boga, co wyklucza wszelki gwałt nad prawami osobistymi jednostki ludzkiej. Stare zdanie Laktancjusza (III—IV w.): „Religio sola est in qua libertas domicilium conlocavit" (wolność jest możliwa jedynie w religii) do dziś jednako jest aktualne.

Nie można w cień usuwać tego, że Kościół potępia nadużywanie wolności i wszelkie spaczania prawdziwej jej treści. W encyklice „Libertas" Leon XIII pisał:

„Kościół nie może popierać tej wolności, która wiedzie człowieka do usuwania się spod praw Boga i posłuszeństwa władzy legalnej".

I dlatego na szczególniejszą uwagę zasługiwać winien ten fakt, że wolność sądu nie może być pojmowana jako możność postępowania wbrew prawu moralności. Wolność, ten wyłączny przywilej istoty ludzkiej, dzięki któremu jest ona panią swych czynów, dana została człowiekowi, aby szerzył dobro a nie siał zła, aby szedł za tym, co mu rozsądek wskazuje, a nie pogardzał rozumem, aby pracował nad stwarzaniem porządku a nie bezładu, aby zasługiwał się Bogu a nie ściągał na nas Jego chłosty.

Zrozumiawszy wzajemny stosunek wolności osobistej i wolności obywatelskiej oraz związku tej ostatniej z dobrem ogólnym, łatwiej będzie można bronić tych wolności.

Trzeba będzie przede wszystkim stwierdzić, że państwo tym lepiej będzie zorganizowanym, im z większym poszanowaniem zalet osobistych człowieka uwzględniana będzie współpraca obywateli nad dobrem ogólnym.

Porządek społeczny nie jest oparty na tyranii i niewolnictwie. Św. Grzegorz Wielki mówił: „Różnica między królami barbarzyńców a cesarzami rzymskimi polega na tym, że królowie barbarzyńców są panami niewolników — domini servorum — a cesarz rzymski jest panem ludzi wolnych — dominus liberorum".

W liberalizmie i absolutyzmie istnieje jednak cały szereg gradacyj pośrednich, m. in. i takich, które, zachowując zasadę autorytetu, nie niszczą mimo to wolności osobistych. Dlatego należy zachować ostrożność w sądach. Nie można atoli zapominać, że celem społeczeństwa jest dobro ogólne, mające na widoku dobre jednostki, które w społeczeństwie znaleźć winna opiekę i możność rozwoju szczytnych przywilejów ludzkich, zwłaszcza wolność czynienia dobrze.

Pogodzić ze sobą te pierwiastki wolności obywatelskiej z wymaganiami ładu społecznego i dobra ogólnego jest zadaniem niełatwym i do rozwiązania jego przyczynić się mogą przede wszystkim katolicy. Działalność jednostek lub całych grup, o ile nie będą silnie i mądrze zdyscyplinowane, może doprowadzić do starcia z innymi grupami, rozbijać siły, stwarzać walki i bezład społeczny. Korzystanie z wolności musi być uporządkowane nie tylko na zewnątrz ale i od wewnątrz. Wymaga to wielu poświęceń i silnej woli służenia sprawie innych. Jest to zaś szczególnie właściwe katolikom, dla których miłość jest prawem najwyższym.

Wielkie możliwości pracy otwierają się dziś we Francji dla katolików dobrej woli. Winni oni z tego skorzystać, pamiętając, iż

jedność i czyn są dwiema potężnymi dźwigniami, którymi mogą dysponować.

Prasa, szkoła, dobroczynność, akcja społeczna i tyle innych dziedzin oczekują pracy katolików. Katolikom francuskim nie brak środków, by mogli dać dowód swojej zdolności do czynu. Oczekiwać należy, że jasne i stanowcze słowa Tygodni Społecznych nie będą przez wiatr uniesione i nie padną na grunt jałowy.

Pismo kończy się udzieleniem przez Ojca św. błogosławieństwa apostolskiego dla uczestników Tygodnia.

(Ciąg dalszy „Wśród powieści i nowel" ze str. 3).

prawę historyczną. „Wieża sprawiedliwości" to również zbiór opowiadań, tematycznie związanych z poprzednio ogłoszonymi. Mimo woli przy lekturze tych opowiadań nasuwa się na myśl Rzewuski. Nie, właściwie Gembarzewskiego trudno z Rzewuskim porównywać. Autor „List opada" znał doskonale świat staroszlachetczyzny, był w niej rozmiłowany, i poza nią innej Polski nie uznawał. Był przy tym realistą, pisał o tym, co widział, tworzył raczej kroniki, niżeli dzieła wyobraźni. Jeżeli zaś ten świat jest tak bardzo prawdziwy, to dzięki doskonałej obserwacji Rzewuskiego, który umiał na gorącym uczynku pochwycić momenty najbardziej charakterystyczne. Gembarzewski jest więcej poetą, stroszlachetczyznę zna ze studiów, rozumie ją, ale równocześnie stara się, co złe było, zasłonić poetycką wizją. Rzewuski nawet w złym widział dobre. Gembarzewski jest w swoich opowiadaniach przede wszystkim poetą, toteż poezja często bierze górę nad akcją, sprowadza ją do potrzebnych, ale nie jedynych akcesoriów. Wskutek tego opowiadania są raczej poetycką wizją i dopiero w tym rozumieniu nabierają właściwego znaczenia. Nie ma w nich nic z kronikarstwa czy też z pamiętnikarskiego bajędarzenia, zjawia się świat z dawnych miniatur, wprawdzie odznaczający się doskonałą żywością barw, ale świat fantazji. Te postacie z baroka czy rokoka albo z bidermajerowskiego stylu w. XIX są pełne wdzięku, lecz trudno ich ręką dotknąć, ulatują w świat mglistej poezji. I na tym właśnie polega różnica między opowiadaniami Rzewuskiego i Gembarzewskiego. Obaj dotykają tego samego tematu, ale obaj patrzą na dawne życie staroszlacheckiej Polski innymi oczami. Gdyby jednak na upartego szło o wybór między nimi, wolę Gembarzewskiego. Nie jest to realistyczny autor „Pamiątek Soplicy", który z uśmiechem w kątach ust z pobłażaniem patrzy na wszystkie przewiny i nawet w błędach umie odkryć sporą dozę uroku, ale poeta, który zanurza się w przeszłość, aby z niej zaczerpnąć innego powietrza, odetchnąć inną atmosferą, i który we wszystkim widzi poezję. Pod tym też względem zbliża się więcej do Bunikiewicza, ma z nim wiele wspólnego.

Pismo kard. Pacelliego

Wolność w zrozumieniu katolickim

W związku z obradami 30 francuskiego Tygodnia Społecznego w Rouen, prezes komitetu tych Tygodni prof. Eugeniusz Duthoit otrzymał od kardynała Pacelliego obszerne pismo, którego myśli zasługują na baczniejszą uwagę.

Kardynał Sekretarz Stanu na wstępie owego pisma wyraża radość Ojca św. z powodu prac instytucji Tygodni Społecznych, przyczyniających się do należytego oświetlenia spraw bieżących i pobudzających katolików francuskich do aktywności. — Świat dzisiejszy, pisze kardynał, bardziej niż chleba potrzebuje żywego słowa Mądrości Bożej i Tygodnie Społeczne, służąc sprawie szerzenia zasad katolickich, spełniają dobrze misję wykazywania aktualności myśli katolickiej.

Przykładem tego jest temat obrany przez Tydzień Społeczny w Rouen. Temat ten — **„Wolności w życiu społecznym"** — jest bardzo drażliwy a jednocześnie niezmiernie doniosły. Drażliwy zarówno przez złożoność problemu, jak i przez to, że same pojęcia „wolność" i „życie społeczne" różnie są rozumiane. Doniosły, ponieważ występuje w momencie ścierania się dwóch poglądów na nowoczesne prawo publiczne, jednego, który głosi, iż wolność obywatelska i inicjatywa prywatna decydować winny o ustroju społecznym i politycznym narodów, drugiego, który sądzi, iż wolność ta